Nr. 206. Kraków, wtorek 26 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących 8 tysiącach górników w Borysławiu!

Składki należy nadsyłać do administracyi „Naprzodu“, Sławkowska 29, lub wprost do komitetu strejkowego pod adresem: Piotr Prorok, Borysław, Unia górnicza.

WOJNA.

Korsarstwo rosyjskie.

Rosya pięknie wywdzięczyła się Niemcom za proces królewiecki! Pochwycenie niemieckiego okrętu „Scandia“ przez dwa okręty rosyjskiej floty ochotniczej — i to bez najmniejszego powodu — oto pokwitowanie za usługi wyświadczane caratowi przez rząd pruski. Kapitan okrętu „Scandia“, względnie właścicielka tego okrętu „Hamburg-Amerika-Linie“, ma przytem trudność we wniesieniu reklamacyi na miejscu, bo konsul niemiecki w Port-Said jest zarazem konsulem rosyjskim.

W prasie niemieckiej jest z powodu tego nadużycia rosyjskiego wielkie oburzenie. Powszechnie domaga się prasa niemiecka energicznego wystąpienia dyplomacyi niemieckiej w tej sprawie. Ale dyplomacya niemiecka umie tylko stopy lizać caratowi...

Ostatecznie Rosya musiała się cofnąć i z obawy przed Anglą zaprzestać korsarstwa. Mianowicie biuro Reutera donosi z Petersburga: Pod przewodnictwem wielkiego księcia Aleksego odbyła się w niedzielę 24 bm. narada, w której brali udział: wielki ks. Aleksander, hr. Lamsdorf, kontradmirał Orelan i inni wyższi funkcyonaryusze marynarki. Słuszność noty angielskiej w sprawie niejasnego stanowiska okrętów rosyjskiej floty ochotniczej uznano w tej mierze, że zebrani przyszli do przekonania, iż **obecny charakter floty ochotniczej ze stanowiska prawa międzynarodowego nie jest należycie określony, aby usprawiedliwić rewizye i zajmowania okrętów.** W chęci utrzymania przyjaznych stosunków międzynarodowych **Rosya odbiera okrętom floty ochotniczej pozwolenie rewidowania i zajmowania okrętów.**

Strejk w Borysławiu.

Borysław, 22 lipca.

Rano o godz. 9 był tow. dr. Marek u radcy Piwockiego, by przedłożyć mu żądania woskowców i jednocześnie prosił p. radcy o pozwolenie na odbycie zgromadzenia ludowego, by omówić na niem wczorajsze wypadki i uspokoić wzburzenie, spowodowane bezprawnem zamknięciem lokalu „Unii górniczej“.

P. Piwocki kategorycznie odmówił. Postanowiliśmy tedy pójść na Tłokę tustanowicką popołudniu i urządzić zabawę. Tymczasem ku wielkiemu zdziwieniu naszemu, popołudniu około godziny 2 p. radca oświadczył tow. Górskiemu sam, nie proszony o to zupełnie, że zgromadzenie ludowe możemy zwołać dokąd chcemy, i na którą chcemy godzinę. Z całą skwapliwością skorzystaliśmy ze zmiany humoru p. radcy, tak surowo w dniach ostatnich przestrzegającego ustawy o zgromadzeniach i na godz. 6 wieczór zwołaliśmy zgromadzenie. Zeszło się, jak stwierdził to nawet komisarz rządowy co najmniej 4.000 ludzi.

Zgromadzenie zagaił tow. Inwał. W krótkich słowach napiętnował służalcze zachowanie się starosty Bobrzyńskiego, który dla przypodobania się nafciarzom, gotów chwytać się wszelkich nielegalnych środków, by sprowokować spokojnych robotników i gwałtami złamać strejk.

Przewodniczącym wybrano tow. Górskiego. Pierwszy przemawiał tow. dr. Marek. Mówca omawia z punktu widzenia ustaw zasadniczych wczorajszy gwałt starosty Bobrzyńskiego; zdaje relacye jakie kroki poczynił komitet strejkowy celem zapobieżenia dalszym gwałtom i ewentualnego zniesienia bezprawnego zamknięcia lokalu „Unii“, tego schroniska, założonego z krwawicy robotników. Z uznaniem podniósł tow. Marek zrozumienie sytuacyi przez strejkujących, wobec takiego gwałtu potrafili zachować spokój i na prowokatorskie zaczepki funkcyonaryuszów rządowych, tłumiąc gniew, zaciskając zęby i pięści nie dali sposobności p. radcy Piwockiemu wykazać swej sprężystości i napisać dziś ministrowi Körberowi, że postępowanie jego wobec strejkujących jest uzasadnione.

Nie możemy przypuszczać, by od 9 rano do 2 popołudniu, t. j. w ciągu 5 godzin p. radca mógł zmienić swoje dotychczasowe zapatrywanie na zgromadzenia ludowe, rzekomo roznamiętniające strejkujących, jak również nie przypuszczamy, by p. radca był na tyle naiwnym, że my, jak dzieci damy się ugłaskać i że mówcy na pozwolonem przezeń zgromadzeniu będą się kierowali względami kurtuazyi i nie napiętnują i nie wyjaśnią wyczerpująco wczorajszego gwałtu. P. Piwocki jest za starym c. k. urzędnikiem, by mógł coś podobnego myśleć; wie również p. Piwocki doskonale o tem, że my znamy nie gorzej od niego ustawę konstytucyjną i że praw swoich będziemy bronili do ostatniego tchu; że wiemy, iż poza władzą krajową jest wyższa władza państwowa, a ta nie może łamać z takim cynizmem zasadniczych ustaw konstytucyjnych, tej podwaliny państwa austryackiego, konglomeratu złożonego z 9 narodowości, dopóki nienaruszono właśnie tego, co je skupia, t. j. konstytucyi. To też nie tyle dobrej woli p. radcy, ile raczej wskazówce z góry zawdzięczamy dzisiejsze nasze zgromadzenie. Zawdzięczamy je w pierwszym rzędzie samym sobie, bo gdyby tylko p. Piwocki miał choć troszeczkę do powiedzenia o nas p. Körberowi, co z punktu widzenia istniejących porządków nazwaćby mógł gwałtem, naruszaniem spokoju i t. p. formułkami, przewidzianemi w ustawie karnej, to ręczę wam, że wykorzystałby to na naszą niekorzyść, a p. Körber by mu uwierzył i nie moglibyśmy się dzisiaj zgromadzić. Ale p. radca niczego podobnego o nas powiedzieć nie może; naszem zachowaniem się przez ubiegłe dwa tygodnie wykazaliśmy, żeśmy dorośli do zadania, jakie podjęliśmy i pomimo wszelkich prowokacyj, jeżeli nadal wytrwamy w tak wzorowym spokoju, zwyciężymy.

Następnie tow. Marek omawiał artykuł p. Wolskiego i nazwał go prowokatorskim elaboratem, godnym sługusa Mac-Garveyów, Perkinsów itd.

Po tow. Marku, przemawiał tow. Meleń, który dzisiaj przybył tu ze Lwowa. W krótkiem i logicznem przemówieniu, mówca scharakteryzowawszy różne partye polityczne zapytuje, skąd robotnicy mają oczekiwać pomocy i konkluduje, że tylko partya robotnicza, tylko partya socyalno-demokratyczna, bo ta jest właśnie partyą robotniczą, może wywalczyć dla robotników lepszą dolę.

Przemawiali jeszcze tow. Inwał, Mitrenko i Rychlicki.

Tow. Inwał opowiedział o jeszcze jednem nadużyciu przedsiębiorców, wiadomość o którem zgromadzeni przyjęli oburzeniem i okrzykami hańba, t. j. o wymeldowaniu wszystkich strejkujących z Kasy chorych. Zdaje się, że jestto ostatnia bomba w arsenale szlachetnych dobrodziejów naszych, a może jeszcze coś wyduszą ze swych mózgownic przy pomocy starostów i radców. Zobaczymy. Z okrzykami: „Niech żyje strejk“ o godz. $8^1/_2$ zgromadzeni opuścili Tłokę.

* * *

Dowiadujemy się jeszcze o jednej nikczemności przedsiębiorców. Podobno panowie ci namawiają sklepikarzy, by nie dawali strejkującym chleba na kredyt. Jak widzicie, nie na żart wzięli się nam dokuczać. W sklepie polskim p. Sikorskiego odmówiono kredytu strejkującym zaraz od początku strejku. Niektóre żydowskie sklepiki poszły za tym przykładem. Powiemy im na to, że my potrafimy i bojkotować i niech się tylko załatwimy ze strejkiem, to zabierzemy się i do tych pijawek. Żaden robotnik nie powinien brać u takiego handlarza, który idzie na rękę kapitalistom.

* * *

P. inżynier Wolski wydalił nie wszystkich strejkujących w jego firmie, a tylko tych, którzy należą do organizacyi zawodowej.

* * *

Musimy zwrócić uwagę obecnemu korespondentowi „Kuryera lwowskiego“, by nie podawał takich lakonicznych i nieprawdziwych wiadomości, jak np.: „wybijanie szyb trwa w dalszym ciągu“. Tylko u dwóch kierowników ktoś wytłukł okna. Z uwagi zaś korespondenta „Kuryera lwowskiego“ można pomyśleć, że już wszystkie szyby wybito w Borysławiu. Prosimy go, by na przyszłość był oględniejszy i podobnie fałszywych wiadomości nie rozsiewał.

* * *

Borysław, 24 lipca.

P. Szumski tak otoczył kopalnię Länderbanku żandarmami, że nawet interesanci dostać się nie mogą. Dziś jeden z towarzyszów chciał się dostać do kancelaryi; należy mu się zapomoga z Kasy brackiej, tymczasem żandarm, pilnujący wstępu na kopalnie brutalnie odpędził go od bramy, grożąc bagnetem.

W nocy z 22 na 23 b. m. okradziono lokal „Unii górniczej“. Charakterystyczna rzecz, że kradzież spełniono wtedy, kiedy lokalu pilnowali żandarmi. Złodziej wybił okno, wlazł do lokalu, porozbijał szafy i puszkę; zabrał pieniądze, których z powodu zapieczętowania lokalu, nie mogli towarzysze zabrać i ulotnił się. Stało się to wszystko na oczach żandarmów.

* * *

Rola posła Stapińskiego

w strejku nafciarzy jest dziwna. Jeździ on do miejscowości objętych strejkiem — nie proszony bynajmniej przez robotników — i przemawia na zgromadzeniach, oświadczając, że stoi po stronie strejkujących. Oczywiście, przeciw temu nicbyśmy nie mieli. Ale p. Stapiński strejkującym w powiecie krośnieńskim opowiada brednie, jakoby borysławscy robotnicy odstąpili już od żądania 8-godzinnego dnia roboczego, i w ten sposób bałamuci robotników w Potoku i sąsiednich miejscowościach. Przypuszczamy, że p. Stapiński nie działa ze złej woli, ale poprostu w sprawach robotniczych, któremi się nigdy nie zajmował, nie oryentuje się należycie. Sądzimy, że p. Stapiński zrozumie, iż w takich sprawach nie wolno nikomu działać na własną rękę, tudzież postara się na przyszłość o prawdziwe informacye.

Rosya w Prusiech.

Proces królewiecki.

Przy odczytywaniu broszur i pism, znalezionych u oskarżonych, na których opiera się akt oskarżenia, stwierdzono przedewszystkiem niemożność ustalenia obecnie, jakie druki znaleziono u każdego z oskarżonych, gdyż skonfiskowane u Kleina, Treptaua i Kngla zapakowano do jednej skrzyni, oddzieliwszy je jedynie papierem, wskutek czego pomięszały się najzupełniej; nie sposób zatem stworzyć jakichkolwiek objektywnych podstaw

---

TAN.

Przez Mandżuryę.

Kartki z podróży.

(Z rosyjskiego).

3

Trawa w jesieni jest sucha jak proch i zapala się przy lada okazyi. Po kilku dniach byliśmy tak bardzo z tem oswojeni, żeśmy uwagi nie zwracali na cienkie słupy dymu, wijące się na prawo i lewo, jakoteż na buchające nieraz, jakby z pod kół pociągu, płomienie. Najczęściej ograniczał się pożar do zniszczenia zeszłorocznej trawy, ale coś ze dwa razy widziałem palące się stogi siana i gęste kłęby dymu, wznoszące się ponad przecudnymi lasami jodłowymi, którymi porosłe są zbocza górskie. W Mandżuryi dosyć jest lasów, przeto nikt sobie z tego nic nie robi.

Wkońcu palący się wóz zalano wodą i pojechaliśmy dalej, zostawiając za sobą stosy dopalających się skrzyń i rozlany już szeroko pożar stepu. Zaciekawił mię los dziwny tych towarów, pozostawionych na łup płomieni wśród stepu. Potem w Charbinie zebrałem odnośnie do tej sprawy niektóre dosyć ciekawe dane.

Na całej linii istnieje transport towarów za opłatą, ale nie każdemu wolno je przesyłać, istnieje pewnego rodzaju wybór, gdyż jest za mało wagonów. Z tego wynika, że towar idzie na ryzyko posyłającego, bez jakiejkolwiek gwarancyi. Mimo to, zarząd kolei oblęgany jest przez posyłających, a dochód z transportu w ciągu jednego miesiąca uczynił kwotę 89.000 rubli.

Kilku kupców opowiadało mi ciekawe odyseje, jakie przechodzą nieraz partye towarów, zanim zajdą na miejsce przeznaczenia.

By mieć prawo wysłać towar, trzeba posiąść specyalną autoryzacyę, opiewającą zawsze na jeden wagon, albo jedną platformę, nb. o ile jakiś wagon jest. Upoważnienie to traci swą moc na pierwszej stacyi, gdzie trzeba towar przeładować. Wagon nie idzie nigdy wprost.

— Jedziesz pan dwie, trzy stacye... — opowiadał mi kupiec z Charbina — ...i naraz pociąg staje. Toby można jeszcze wytrzymać. Jesteśmy w Mandżuryi, a tu tak prędko nic nie idzie, więc dobrze, czekasz pan godzinę, dwie, trzy, nocujesz pan — dotąd wyśmienicie. Ale wczesnym rankiem nadchodzi kontrolor kół ze swym młotkiem. O, jest to najstraszniejsza plaga dotykająca nas, kupców. Włazi pod wagon i wali po szynach i kołach... Tymczasem pociąg gotów do odjazdu, a tu nagle odpinają pański wagon!...

— Cóż u stu tysięcy się stało?...

— Ha, trudno, pański wagon troszkę słaby, musi pójść w kuracyę.

— A niech cię!...

Biegniesz do naczelnika stacyi, pytasz, czy niema innego wagonu? Naturalnie wagonu niema i, chcąc nie chcąc, pytasz pan, kto tu jest doktorem od wagonów? Przedewszystkiem ów nieszczęsny kontrolor się zjawia. Mówisz z nim, płacisz mu pan koszta kuracyi i jedziesz aż do następnego przystanku.

— A któż ma nadzór nad osiami, ten kontrolor?

— Ale gdzie tam, on czasem nawet nie jest kontrolorem, ot licho wie, co on jest. Nadzór zaś ma pewnie jakiś ślusarz kolejowy, ale nie wiadomo, gdzie jest i czy jest. Wszystko jedno, ten drab ma przywilej. By ujść tym pseudolekarzom od wagonów, posyłają niekrórzy kupcy towary pod adresem jakiegoś urzędnika kolejowego, który często nawet nie istnieje. Ale i ten podstęp często zawodzi. Opowiadano mi o pewnym kupcu, który wysłał towary pod adresem pewnego inżyniera K. Wziął pierwsze nazwisko, jakie mu wpadło na myśl.

Aż tu na jednej stacyi odczepiają jego wagon.

— Cóż to znaczy?

— Inżynier K. właśnie został przeniesiony na tę stacyę — donoszą mu.

Kupiec słyszał tyle nazwisk mandżurskich, że wziął zamiast fikcyjnego prawdziwe.

— Ale handel w Mandżuryi musi dawać dobre zyski, kiedy mimo tych trudności tyle ludzi ubiega się o wagony — spytałem.

— Czy pan wiezie prowiant ze sobą? — spytał mnie mój sąsiad.

Wyznałem, że mam niewiele zapasów.

— No, to się pan niedługo dowie, czy handel w Mandżuryi daje zyski — zauważył ironicznie.

Rzeczywiście, zaraz za Cicikarem, płaciliśmy 2 ruble za funt masła, a $1^1/_2$ rubla za flaszkę nędznego piwa i wzięliśmy lekcyę poglądową odnośnie do tego, w jaki sposób wetują sobie kupcy straty za spalone towary.

Dalsza podróż aż do Charbina odbyła się bez wypadku. Przez cały dzień posuwaliśmy się z dostojną powagą, robiąc ośm do dziesięciu wiorst na godzinę. Na każdej stacyi przystawaliśmy, czasem na pół godziny, czasem na pół dnia. Gdy wieczór zapadł rozkładaliśmy się gdziekolwiek na nocleg, zupełnie jakbyśmy jechali pocztą. Okolica wzdłuż toru była górzysta i, jak się wydawało, dosyć urodzajna. Ale chińskie fanzy, trafiały się rzadko. Południowa część Mandżuryi pomiędzy Portem Artura a Charbinem jest dosyć gęsto zaludniona, gdy środkowa prawie jest bezludna, a nawet ci ludzie, którzy tam osiedli po wojnie (japońsko-chińskiej), rozbiegli się gdzieś. Dokoła stacyj kolejowych tworzą się natomiast wsie, liczące nieraz dość dużo mieszkańców. Wszędy połyskują mury domów i pstro malowane blaszane dachy. Wszędy widać szyldy ze specyficznie mandżurskimi napisami, np.: „Odeski dom handlowy, Salman Salmanowicz & Comp. Sprzedaż kiełbas i harmonij“, albo: „Hotel pierwszorzędny Libanon. Przyjmuje się podróżnych“. Tu i ówdzie widać afisze, głoszące przedstawienie w stowarzyszeniu urzędników kolejowych, lub występ gościnny pana Wołosagara, pierwszego magika i czarodzieja pod słońcem.

W zamiłowaniu widowisk prześciga Mandżurya nawet Hiszpanię.

Potrawy mimo wszystkich hoteli były wszędzie źle przyrządzone, a często na stacyi nie można było dostać chleba. Żywiliśmy się głównie bażantami, których tu jest moc ogromna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

do procesu. Oskarżenie formuje n. p. zarzuty przeciw Kleinowi na podstawie rzekomo u niego znalezionej majówki z r. 1901, tymczasem Klein mężem zaufania jest dopiero od r. 1903, zatem dopiero od tego czasu mógł odbierać do przechowania nadsyłane mu pisma. Stwierdzenie tej okoliczności wywołało ogromną konsternacyę u członków trybunału. Wykazano również, że przekłady broszur i pism, dokonane przez generalny konsulat w Królewcu na polecenie niemieckich władz sądowych, są fałszywe, fałszowano je zaś zupełnie celowo na niekorzyść oskarżonych. I tak naprzykład z broszury: „Proces tangerogski“ przetłómaczono jeden ustęp w sposób następujący: „Powtarzamy: odpowiedzią na „biały“ teror musi być wzmożenie rewolucyjnej agitacyi wśród mas. Na drodze tej znieść musimy najsroższe prześladowania. Wiele poleje się krwi. . . . . Drogi tej jednak nie opuścimy, gdyż ona jedna wiedzie do zwycięstwa. Krocząc po niej, możemy być przekonani, że pomścimy się na caracie, obalając go tak, że ani kamień na kamieniu nie zostanie z haniebnej budowli“. Obrona stwierdziła, że w miejscu oznaczonem kropkami opuszczono w przekładzie zdanie: „Niejednego z szeregów naszych wyrwą jeszcze kule wroga“ tak, że właściwym sensem całego zdarzenia jest, iż carat wiele krwi jeszcze przeleje, a nie socyalna demokracya.

Na te kompromitacye niemieckich władz sądowych reaguje przewodniczący w ten sposób, że nie odczytał wcale nadesłanego listu świadka Lindego. List, który przytaczamy poniżej, skwalifikuje dostatecznie postępowanie przewodniczącego. „Panie Prezydencie! Jak zawiadomiono mię, wyraziłeś się pan na publicznej rozprawie 16 b. m., że pewien mąż zaufania socyalnej demokracyi — ja miałem nim być — udzielił rady towarzyszowi: „Nie mów prawdy przed sądem!“ Dopuściłeś się pan przez to wobec mnie a pośrednio i partyi, której jestem mężem zaufania, publicznie ciężkiej zniewagi. Jak panu o tem ze znalezionej u mnie kartki i z mego przesłuchania dobrze wiadomo, nigdy ani piśmiennie, ani ustnie czegoś podobnego nie powiedziałem. Wobec doświadczeń, iż policyjne przesłuchania są niedokładne i niewłaściwie oddają znaczenie słów przesłuchiwanych, radziłem jedynie Kleinowi — jak to już udowodniłem na rozprawie — aby mówił jak najmniej i tylko to, co sobie dokładnie przypomina. Spodziewam się, że pan w najkrótszym czasie odwałasz obelgę na tem samem miejscu, w którem się pan jej dopuściłeś... Herman Linde“.

Odnośnie do wniosku o komisaryczne przesłuchanie Skubbika, przewodniczący zawiadomił trybunał, że na dotyczącą prośbę, wniesioną do władz rosyjskich, nadeszła z Libawy odpowiedź z doniesieniem, iż przesłuchanie komisaryczne Skubbika nastąpić może 5 sierpnia; obecność oskarżonych jest dozwolona, obrońców zaś wykluczona.

Telegram ten wzbudził homeryczny śmiech, żaden z oskarżonych nie ma oczywiście zamiaru dobrowolnie oddawać się w ręce żandarmów rosyjskich.

Obrońca Heinemann wskazał, że w wydanym zbiorze materyałów do nowego kodeksu przez rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości, znajduje się wyjaśnienie, iż naruszenie „czci“ cara, o którem mówi § 241, znaczy tyle, co czynna obraza, że słowne i piśmienne obrazy majestatu nie podpadają zatem pod pojęcie zdrady stanu; że dalej formalny układ wzajemności zawartym jest tylko z nielicznemi państwami, jak np. z Austryą, nie istnieje jednak z Niemcami.

Tłumacze i rzeczeznawcy potwierdzili, iż w wspomnianym zbiorze znajduje się wyjaśnienie tego rodzaju.

W związku z procesem królewieckim jest ustąpienie ministra sprawiedliwości Schönstedta; rezygnacyę swoją zgłosić ma on coprawda dopiero w październiku, na razie bawi on na urlopie. Przyczynowy związek między tą zamierzoną dymisyą a kompromitacyą sądownictwa niemieckiego w tym procesie jest zbyt widoczny nawet dla pism zupełnie lojalnych. „National-Zeitung“ pisze np.: „Już od kilku tygodni minister sprawiedliwości przykro odczuwać musiał ciężar swego urzędu, odkąd królewiecki proces przybrał tak niespodziewany, a dla ministra nieprzyjemny obrót. Minister Schönstedt wielokrotnie w parlamencie zapewniał, że niezbędna dla wytoczenia procesu wzajemność jest poręczoną. Do zbadania tej rozstrzygającej kwestyi przystąpiono dopiero teraz, kiedy proces trwa już od 2 tygodni. Rezultat znany. Tego niesłychanego w sądownictwie skandalu można było uniknąć przez proste zaglądnięcie do urzędowego przekładu rosyjskiego kodeksu...“

Po zamknięciu postępowania dowodowego nastąpiło plaidoyer prokuratorów i obrońców.

Pierwszy prokurator dr. Schütze powiedział między innemi: „Wszystkie te przemycane pisma, i te, które stoją na gruncie programu socyalno-demokratycznego chcą usunąć panowanie cara, obalić absolutyzm i wprowadzić w Rosyi konstytucyę. Do tego programu przyznali się oskarżeni i jasnem jest, że urzeczywistnie go nie jest w Rosyi możliwe na takiej drodze, jak w monarchii konstytucyjnej. Rzeczoznawca profesor von Reussner powiedział nam przecież, że w Rosyi niema prawa petycyi i zgromadzania się; tylko w drodze nielegalnej mógłby ten cel zostać osiągnięty. Oto, z czego zarzut się robi oskarżonym i w czem przewinili przeciw § 102 kodeksu karnego...

...Tłómaczenie się oskarżonych, że nie umieją ani po rosyjsku, ani po łotewsku i że dlatego nie są winnymi, nie ma znaczenia. Oskarżeni musieli liczyć się z możliwością, że rozszerzanie tych pism zmierzało do usunięcia absolutyzmu i wprowadzenia w Rosyi konstytucyi. **A jeżeli się z tem liczyli, to dopuścili się czynu karygodnego**“.

Radca prokuratoryi dr Caspar powiedział w mowie oskarżającej: „Co do rosyjskiej literatury socyalistycznej jest rzeczą zupełnie obojętną, do jakiego kierunku należały rozszerzane pisma. Albowiem już tem, że oskarżeni rosyjskie pisma socyalistyczne rozszerzali w Rosyi, stali się winnymi zdrady stanu przeciw Rosyi. P. profesor von Reussner pouczył nas o prawno-państwowych stosunkach Rosyi. Jak można chcieć urzeczywistnić w Rosyi w drodze pokojowej upragnioną republikę, skoro tam niema nawet prawa petycyi? Tam z góry już możliwą jest jedynie walka. Nie możecie panowie przecież przypuszczać, że pewnego pięknego dnia car pod wrażeniem nauk socyalistycznych zstąpi z tronu i zechce być obywatelem pomiędzy obywatelami? W Rosyi może być tylko kwestya, kto silniejszy!

Wszyscy oskarżeni są niewątpliwie winnymi, że chcieli zmienić ustrój prawny państwa rosyjskiego, gdyż wszyscy oskarżeni, działając świadomie, wprowadzali tam literaturę socyalistyczną“.

Odnośnie do obrazy majestatu prokurator cofnął oskarżenie z braku podstaw prawnych. Oświadczenie powyższe wywołało sensacyę.

Wniosek karny, postawiony przez pierwszego prokuratora dra Schutza, opiewał: „W uwzględnieniu wszystkich okoliczności, wnoszę o karę trzech miesięcy więzienia dla Nowagrodzkiego, w myśl § 128 (udział w tajnych związkach) i sześciu miesięcy twierdzy, w myśl § 102 (zdrada stanu); o karę czterech miesięcy więzienia i ośmiu miesięcy twierdzy dla Brauna, w myśl tychże paragrafów; podobnie o sześć miesięcy więzienia i rok twierdzy dla Kugla; trzy miesięce więzienia i sześć twierdzy dla Kleina; sześć miesięcy więzienia i rok twierdzy dla Treptaua; cztery miesiące więzienia i ośm twierdzy dla Mertinsa; dwa miesiące więzienia i cztery twierdzy dla Kögsta; tak samo dla Ehrenpforta; pięć miesięcy więzienia i dziesięć twierdzy dla Patzla“.

Ze znakomitych mów obrońców tow. posła Chaasego, Schwarza, Heinemanna i dra Liebknechta, podnosimy dla braku miejsca tylko jeden świetny moment prawniczy z mowy Heinemanna, który wykazał, że mowy tu nie może być o jakiejkolwiek wzajemności z Rosyą; albowiem w przeciwnym razie wszystkie niecywilizowane, dzikie państwa, miałyby w Niemczech zagwarantowaną nietykalność swoich barbarzyńskich instytucyj i prawo ścigania niemieckich obywateli, jak długoby np. król Dahomeju gwarantował wzajemność. Heinemann wykazał cytatami z rosyjskich prawników (Kaganczewa i innych), że i oni zapatrują się taksamo, iż państwo w razie walki rewolucyjnej w innym państwie nie ma prawa swoich poddanych ścigać za pomaganie jednej lub drugiej stronie.

Na końcu sobotniej rozprawy odczytał przewodniczący nadesłane przez rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości wyjaśnienie, że w Rosyi nie istnieje osobna ustawa gwarantująca wzajemność.

Wprawdzie rosyjski minister sprawiedliwości osobiście przyrzeka wzajemność, ale jestto wprost śmieszne i nie ma żadnego prawnego znaczenia. Wynika z tego, że cały proces królewiecki nie ma żadnej prawnej podstawy. P. minister Schönstedt, zdaje się, naprawdę pójdzie w duraki...

KRONIKA.

Zanieczyszczanie rzek ropą. Od jednego z mieszkańców powiatu bieckiego otrzymaliśmy następujący list:

„Wyczytałem w „Okólniku rybackim“ o zatruciu ryb w Ropie; podaję pod ocenę opinii ogółu inną podobną sprawę. Okolica biecka i gorlicka obfituje w pokłady ropodajne, posiadamy tu olbrzymią rafineryę nafty Tow. karpackiego w Gliniku maryampolskim i szereg mniejszych, położonych w pobliżu Ropy i jej dopływów. Nikt jednak nie wgląda w to, ile te rafinerye nieobliczalnych szkód wyrządzają tutejszym mieszkańcom. Przed kilkunastu laty, gdy ich jeszcze nie było, rzeka Ropa roiła się od ryb szlachetnych gatunków, było to prawdziwe eldorado rybackie. Nadbrzeżni mieszkańcy, mimo rabunkowego gospodarstwa, mieli stąd znaczno dochody.

Przypatrzmy się obecnemu stanowi rzeczy. Po powierzchni wody płynie ustawicznie czarno-szklista powłoka o duszącą przykrej woni, która osadza się nawet na żwirze w korycie rzeki. Powłoka ta, to odpadki, pozostałe po destylacyi nafty, wypuszczone przez rafinerye w Gliniku maryampolskim i inne, — ciecz, która wytruła wszystkie ryby na całej przestzeni, a która dalej uniemożliwia pojenie bydła. A cóż tu mówić o prawdziwych mękach Tantala, gdy mieszkańcy, mając rzekę pod nosem, wobec tropikalnych upałów nie mogą się nawet orzeźwić kąpielą, bo chcąc się kąpać, trzebaby wejść do wody chyba w ceratowem ubraniu, by cuchnąca powłoka, która jest wprost nie do zmycia, nie zdołała przylgnąć do ciała. Obok tego, z racyi samego zamieszkania nad brzegiem, zmuszeni są ludzie przechodzić w bród rzekę i to kilka razy dziennie.

Pytamy więc, czy niema sposobu zaradzenia złemu? Wszak są kary. Starostwo gorlickie nałożyło też karę z powodu prośby Towarzystwa rybackiego na rafineryę w Gliniku maryampolskim i w Libuszy, za przekroczenie zakazu wpuszczania trujących płynów do rzeki.

Ale czyż to jest odpowiedni wymiar kary? Wynosiła ona około 30 K. Dziwną doprawdy pobłażliwością władz cieszy się do potężnych kapitalistów należąca rafinerya!

Istnieje żandarmerya, atoli wydaje się, jakoby oślepła i ogłuchła; również dziwnie interpretuje odnośną ustawę starostwo, któreby powinno stosować grzywnę do wielkości przewinienia. Wtedyby i na potężną rafineryę znalazła się jakaś inna, mniej śmieszna kara. Wszak rzeka nie jest dla wygody rafineryi, która zamiast odpadki te, jako łatwo zapalne, spalać lub odprowadzać do zbiorników, tysiące ludzi naraża na nieobliczalne straty.

Odwołujemy się przeto do opinii publicznej, odwołujemy się do naszych posłów, by ostatecznie swoją interwencyą zaradzili złemu. Czasby już był, by ostatecznie władze położyły kres tym bezprawiom“.

Na krakowską filię Banku austro-węgierskiego podnoszą kupcy tutejsi uzasadnione skargi. Mianowicie w drugim dniu płatności posyłane były weksle o godz. 11 do protestu, obecnie jednak już o godz. 10½, a nawet czasem o godzinie 10 bywają protestowane. Interesenci, nie wiedząc o tem, narażeni bywają z tego powodu na nieprzyjemności, dla kupca bardzo dotkliwe. Przecież filia Banku austro-węgierskiego istnieje dla pożytku kupców i przemysłowców, a nie rejenta, — dla popierania handlu i przemysłu, a nie dla rujnowania go. Czegoś podobnego niema ani w Banku krajowym, ani w żadnej innej z tutejszych instytucyj finansowych.

Pożar w administracyi podatków. Niedawno wydalono z administracyi podatków 20-letniego dyurnistę Bromowicza, który postanowił się zemścić za wydalenie i dnia 22 b. m. przed południem zakradł się do piwnic domu przy ul. Warszawskiej, gdzie leżą stare akta, druki i kwity administracyi podatków. Bromowicz oblał stosy papierów spirytusem i podpalił. Dzięki przypadkowi zobaczył jeden z pomocników kancelaryjnych płomień dobywajacy się z piwnic i zaalarmował stróża domu i woźnego kancelaryjnego, którzy bez interwencyi straży pożarnej ogień ugasili. Przy tej sposobności schwytano w piwnicach Bromowicza, którego też odstawiono do inspekcyi policyjnej, gdzie spisano z nim protokół.

Pożary w Galicyi. Z powodu długiej posuchy ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o wybuchu pożarów. Do krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w ostatnich dniach nadeszły następujące depesze o pożarach: W Strusowie (w Trembowelskiem) szkoda wynosi 256.000 K; wieś Brzegi w pow. samborskim, szkoda wynosi 130.000 K; browar Jocza w Krzywczy, szkoda wynosi 20.000 K; część wsi w Dorożowie w powiecie samborskim, szkoda wynosi 50.000 K; zabudowania dworskie w Woli Morozowieckiej, szkoda wynosi 50.000 K; wieś Babula w pow. mieleckim, szkoda 20.000 K. Donoszą także o licznych pożarach w powiecie chrzanowskim. Szkody nie są dotychczas znane.

Dofraudacya pocztowa. Z Oświęcimia piszą nam: W tych dniach zbiegł z Oświęcimia Zygmunt Zdziński, kasyer poczty w Oświęcimiu,

---

L. MIELSZYN.

Niewolnicy sybirscy.

11

(Dokończenie).

Gwozdiłow podczas swoich wizyt nie zwracał długi czas uwagi na kurczątka, gdyż uważał je prawdopodobnie — jak więźniowie przewidzieli — za gołębie lub inne jakieś „wolne“ ptaki.

Ale kurczątka rosły i wkońcu były większe, niż największy gołąb. Któregoś nieszczęśliwego dnia wpadły bukanowi w oko.

— Starosta! Co to za kury? — krzyczał do najstarszego w celi, który stał w pobliżu, trzymając czapkę w ręku.

Starosta był chłopem mądrym i dyplomatą.

— Nie wiem, wasza wielmożność — odpowiedział z chytrym wyrazem twarzy. — Te swawolne, obce kurczęta przylatują zawsze do nas przez parkan.

Odpowiedź ta zaspokoiła pozornie bukana; milcząco wyszedł z więzienia. Ale znowu widział kury i jeszcze raz — więc na dobre począł kręcić nosem.

— Hej, dozorca, starosta! — zaczął raz ryczeć, nie posiadając się ze złości; — napędzić kury natychmiast! Połapać! Dowiedzieć się do kogo należą!...

Dozorca nie śmiał opierać się i zabrał się do wypełnienia rozkazu, obecni przytem więźniowie niby to chcieli mu pomagać. Kiedy położenie kur, wpędzonych w kąt wydało się już beznadziejnem, jakiś aresztant rzucał się niby w gorącej pogoni za kurami na dozorcę, który już sięgał ręką po czerwonogłówkę czy też młodego orła, i dozorca padał na piasek, przeklinając i złorzecząc. Tymczasem kurki gdacząc umykały ścigającym. Mały orzeł schroniwszy się do przeciwległego kąta spoglądał stamtąd dziko, jak gdyby przysięgał raczej zginąć, niż dać się nieprzyjacielowi żywcem wziąć, czerwonogłówka wleciawszy na mur, dumnie biła skrzydłami wykrzykując chełpliwie na całe podwórze: „ku-ku-ryku!“

Słowem na podwórzu powstał zamęt tego rodzaju, że bukan, który nie mógł dłużej wytrzymać, splunął i gniewnie machnąwszy ręką wybiegł za bramę.

Nie można było jednak cieszyć się z chwilowego zwycięstwa; wszyscy to czuli, że dni ich przyjaciół są policzone skoro baczne oko władzy spostrzegło nieprawną obecność upierzonych dwunogów. Chodzić tylko mogło o zwłokę.

Chłopuchin i Byliuda pospuszczali głowy, prawdopodobnie i inni więźniowie współczuli żywo z nimi. W tym czasie Gwozdiłów mógłby usłyszeć mnóstwo przekleństw spadających nie tylko na jego głowę ale także jego krewnych po mieczu i kądzieli, w prostej i bocznej linii.

Burza grożąca od dłuższego czasu rozpętała się niebawem przy okazyi jednej z najbliższych wieczornych rewizyj, gdy Bukan wydał następujący rozkaz:

— Jutro zrana ma kucharz kury zabić i mięso włożyć do wspólnego kotła. Starosta oszukał mnie mówiąc, że ptaki wleciały tu przypadkiem; są one już długo w gmachu więziennym. Pamiętajcie, by mi się to drugi raz nie zdarzyło. Strzeżcie się łajdaki!

Tego wieczora mało mówiono po kaźniach, nie wymyślano nawet Bukanowi. Chłopuchin wszedł do celi położył się na pryczy, zawinął się z głową we futro i zasnął jak Napoleon po bitwie pod Waterloo. Jednemu tylko Byliudzie udało się, jeszcze po rewizyi wieczornej schwytać kucharza. Szepnął mu do ucha syczącym głosem:

— Nie waż się naszych ptaków tknąć palcem. Pamiętaj, ja i Chłopuszka wybijemy ci dziurę w głowie, jeśli się poważysz... rozumiesz?

— A ty ścierwo mahometańskie! — krzyknął ze złością kucharz — myślisz może że się boję twego Chłopuszki? Myślisz że zwracam na ciebie uwagę? Takiemu psu jak ty powinnoby się wypuścić kiszki!...

Byliuda gadał dalej, giestykulował, wygrażał pięściami i tupał, ale za małą chwilę nadeszli dozorcy i rozpędzili kłócących się.

Na drugi dzień wybiegli mały Kirgiz z lazaretu i wielki Chłopuchin z więzienia i prawie równocześnie znaleźli się zdyszani u drzwi kuchni. Na najwyższym schodzie stał właśnie w wyzywającej podstawie, gruby szerokoczoły Nikołka. Trzymał w jednej ręce wielki nóż kuchenny, w drugiej zaś drgającą jeszcze czerwonogłówkę, z której płynęła gorąca krew. Rozstawił szeroko nogi i głupkowato uśmiechnięty oczekiwał spokojnie przeciwników.

— Gałganie! — zaryczał głucho Chłopuchin, a kolana mu zadrzały z bezsilnej złości. — Przedawczyku, psie jeden! Cóżeś to za więzień.

— Tyś sam pies! — odparł Nikołka i ścisnął w w ręku nóż. — Cóż, czy mam może brać baty za wasze głupie kury. Co? Sam dyrektor mi rozkazał. A wy nie kradniecie to kaszy? I któż będzie za to odpowiadał, hę? A kogo wy to nazywacie złodziejem, gdy zupa za rzadka, hę? Pamiętajcież draby jakieś, żem po waszych gadach musiał wymiatać z łaźni ja, nie wy, rozumiecie bałwany!

Nie skończył swej mowy, gdy nagle Byliuda pobiegł w inną stronę. Zwijało się tam dwu dozorców, a tłum stugłowy więźniów stał i śmiał się w głos.

Polowano na małego orła.

— Nie tak, nie tak, Iwanie Wasyliewiczu! — drwili więźniowie z myśliwego. — Powinieneś naprzód wyrznąć łbem w parkan, pamiętasz... jak Tiukawkin... to cię rozrusza.

— Hej, hej batiuszka, powinieneś spędzić kompanię sołdatów, inaczej nic z twego polowania. Jakto, dwu dozorców miałoby dać radę małemu orłowi?

— Pewnie zdałaby się kompania sołdatów, by was wychłostać szubrawe psy. Zamiast pomagać szczerzycie zęby. Dalejże, łapcie go, tego djabła, nuże, ruszcie się!

Znowu buchnął śmiech. Mały orzeł z wyciągniętą straszliwie szyją, przefrunął tuż obok aresztantów. Rękami i czapkami odpędzili go w przeciwległy kąt podwórza. Dozorcy klnąc pobiegli tam za ptakiem.

— Kondraczkin, Tytaweńko, Łobanow! chodźcież prędzej... łapcie tę gadzinę!

Kondraczkin, chudy, wygolony aresztant uczynił krok naprzód, ale inni zamruczeli groźnie. Stanął i z głupim uśmiechem począł się drapać po karku. Rozwścieklony dozorca podniósł już pięść, by go uderzyć, gdy wtem uwaga wszystkich zwróciła się na małego Kirgiza.

Byliuda, jak mysz prześliznął się pomiędzy nogi tłoczących się, przybliżył się cicho do małego orła i schwycił go za skrzydła.

popełniwszy defraudacyę. Sprawa przedstawia się następująco:

Przed półtora rokiem chłop ze Dworów, Pędziwiatr, nadał na poczcie $2^{1}/_{2}$ tysiąca guldenów do Ameryki, a że tak wysoka suma nie może być nadana na jeden przekaz, przeto podzielono wyż wspomnianą kwotę na 5 części, każdą po 500 złr.: 500 złr. Zdziński zaprotokołował do księgi, a chłopu dał recepis na $2^{1}/_{2}$ tysiąca.

Po upływie pewnego czasu chłop dowiedział się, że tylko zostało 500 złr. odesłane do Ameryki, chodził więc żalić się na pocztę, gdzie go ciągle zbywano, że pieniądze dojdą. Zniecierpliwiony Pędziwiatr udał się do dwóch adwokatów w Oświęcimiu, do dra Gąsiorowskiego i dra Beera, ale żaden nie chciał się tej sprawy podjąć, dopiero zastępca dra Bermana (którego niema w Oświęcimiu), podjąwszy się tej sprawy, udał się na pocztę, żądając wyjaśnień, czego mu odmówiono.

Wobec tego nadał on dwa listy rekomendowane, jeden do dyrekcyi poczt we Lwowie, drugi do ministerstwa handlu z przedstawieniem sprawy, co widząc Zdziński, drapnął; dopiero po drapnięciu tegoż zaczęła żandarmerya prowadzić dochodzenie.

Dziś już obiega pogłoska między kupcami, że przy szkontrowaniu wykryto dotychczas 6 tysięcy koron.

Na powiatową Kasę chorych w Białej przysyłają nam następującą skargę z Oświęcimia: Robotnik Jędrzej Kleja z papowni Wolfa Landaua w Oświęcimiu posłał przed 9 miesiącami jeden, a przed dwoma miesiącami drugi kwit na zasiłek, oba kwity po 4 dni do powiatowej Kasy chorych w Białej i dotychczas nie otrzymał pieniędzy.

Śmierć narzeczonych. Z Przemyśla donoszą nam: W nocy z piątku na sobotę 23 b. m. rozegrał się bolesny dramat w rodzinie p. Jałowieckich, znanych w szerokich kołach mieszczańskich. Jedyna córka p. Jałowieckich, młoda, przystojna bardzo panienka miała temi dniami wyjść za mąż, za kierownika muzyki wojskowej 58 p. p. W ostatniej chwili ojciec panny młodej sprzeciwił się temu związkowi, rzekomo z powodu nieuleczalnej choroby na jaką miał narzeczony jego córki cierpieć.

Para młodych doprowadzona do rozpaczy wyjechała do Mościsk i tu, zastrzelił on ze służbowego rewolweru naprzód ją, potem skierował rewolwer w swoje usta. Ona zginęła na miejscu, jego zaś w stanie bezprzytomnym. przywieziono do szpitala wojskowego w Przemyślu.

Stosunki w szpitalu powszechnym w Stanisławowie pod względem obchodzenia się z chorymi, pozostawiają wiele do życzenia. Przed kilkoma dniami dozorca chorych pobił jednego chorego za to, że tenże będąc chorym na zapalenie egipskie nie chciał iść na strych bieliznę znosić, gdyż na strychu jest bardzo wiele prochu. Fakt ten nie jest odosobnionym. Szpitalem tym rządzą Siostry miłosierdzia i pod ich okiem dzieją się takie rzeczy. To nieludzkie obchodzenie się z chorymi i zmuszanie tychże do robót ich zdrowiu szkodzących, powinno wreszcie ustać.

Pożar łąki w Praterze. Z Wiednia doszą: W niedzielę powstał w Praterze pożar łąki i objął przestrzeń 60.000 metrów kwadratowych. Pożar został w krótkim czasie ugaszony. Również w okolicy Wiednia powstał pożar w kilku miejscach.

W depeszach w poniedziałkowym numerze „Naprzodu“ zaszły następujące pomyłki: Okręt angielski zagrabiony przez „Smoleńsk“ nazywa się nie „Kordowa“, lecz „Ardowa“. Nad depeszą z Konstantynopola tytuł miał brzmieć: „Pożar w Biltis“.

Biedny kogucik straszliwie przerażony, pisnął dzikim, przenikliwym głosem, a z jego konwulsyjnie drgającego ciała posypało się pierze jak z pierzyny na wszystkie strony.

— Dzielny, mały Kirgiz! — zawołali dozorcy, w mniemaniu, że Byliuda dla nich schwytał obrzydłego koguta. Ale zdziwili się bardzo, ujrzawszy, że Byliuda, poczyna szybko uciekać. Przytulił koguta do piersi i mknął co nóg starczyło.

— Djabeł, szatan, potwór tatarski! — wołali stróże prawa pieniąc się od złości! Dokąd lecisz? Stój gałganie... czekaj będziesz ty miał za to! Stój, słyszysz?

Ale Kirgiz nie wstrzymał się w biegu. Towarzysze zachęcali go radosnymi okrzykami. Biegł co sił. Stanął dopiero u przeciwległego muru podwórza więziennego, obejrzał się odetchnął z głębi piersi i zawołał z tryumfem:

— Urus, Niedźwiedź, chce mnie złapać, on chyba śpi i śni mu się! Hej, ja nie dać jemu małego orła, nie! A wreszcie, masz... zjedz!...

Podniósł koguta wysoko do góry, zamachnął się i cisnął nim jakby kamieniem przez mur. Właśnie nadbiegli w tej chwili zdyszani dozorcy. Głośny okrzyk tryumfu wydarł się z piersi więźniów i przygłuszył odgłos potężnego policzka, który zwycięzcę zwalił z nóg.

Na bezobłocznem niebie lśniło jasne lipcowe słońce. Góry dalekie leżały na skraju horyzontu szafirowe, dołem tonąc w zieleni. Z radosnym świergotem szybowały jaskółki ponad więzieniem. Pewnie opowiadały o wolności, życiu i weselu, co panują tam daleko kędyś poza murem, w innym świecie.

Dowcipy wojenne.

Lejtnant pruski: Ee... ten telegram cesarza do pułku wyborskiego... eee... mówią, że to... ee... jednostronność...

Drugi lejtnant pruski: Ee... Japończycy sami sobie winni... powinni byli jego cesarskiej mości... ee... także nadać pułk...

Brzesko w płomieniach. W poniedziałek przed południem zawiadomiono krakowską straż pożarną, że miasteczko Brzesko się pali, prosząc o pomoc. Wysłano koleją sikawki i pluton straży ogniowej.

Pożar wybuchł o godz. $10^{1}/_{2}$ rano w poniedziałek. Niema wody do gaszenia, albowiem są wprawdzie studnie w mieście, ale z tego powodu, że miasto w płomieniach, a uliczki są wąskie, nie można do tych studzien dostąpić.

Po południu w poniedziałek otrzymaliśmy od wysłanego przez nas specyalnego korespondenta następujący telegram z Brzeska: O godz. $10^{1}/_{2}$ rano wybuchł pożar w śródmieściu w domu (na hańbę!) słomą krytym. Rynek, kościół, plebania, Kasa zaliczkowa, Kółko rolnicze, setki domów — spalone! Mieszkańcy, drobni handlarze żydowscy, zrujnowani. Stodoły ze zbiorami, własność mieszczan, zniszczone. Straż pożarna z Okocima, Tarnowa i Krakowa, oraz wojsko z Tarnowa przybyły na ratunek. Pożar trwa jeszcze. Nędza nie do opisania. Należy zainicyować składki.

Skrapianie ulic. W sobotę przybyły z Sanoka, z tamtejszej fabryki maszyn części rurociągu dopływowego, które natychmiast montowano w stacyi wodej obok gmachu „Sokoła“. Pospieszna praca trwała do północy. Po próbnem pompowaniu wody w najbliższych już dniach stacya ta dostarczać będzie wody z Rudawy do skrapiania ulic, które tak bardzo jest potrzebne w czasie ogromnych obecnych upałów.

Druga stacya wodna obok placu Groble, zacznie fungować w parę dni po puszczeniu w ruch stacyi przy gmachu „Sokoła“. Jeżeli nie zajdą wśród robót jakie nieprzewidziane trudności, praca obu stacyj wodnych rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.

Wtorek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Sroda: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbacha.

Czwartek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 akt. z prologiem C. M. Ziehrera.

Piątek: Teatr zamknięty.

Pożar puszczy Niepołomickiej.

Wojsku udało się w sobotę stłumić pożar, który zniszczył około 2000 morgów lasu. Gdzieniegdzie tylko jeszcze torfowiska tliły się w niedzielę.

Strejk w Borysławiu.

Borysław, 25 lipca. (Telegr. „Naprzodu“). Wczoraj rozrzucono tu 10.000 egzemplarzy odezwy komitetu strejkowego i tyleż egzemplarzy odpowiedzi posła Daszyńskiego inż. Wolskiemu.

Tow. poseł Cingr wyjechał wczoraj.

Oświadczenie komitetu robotniczego.

Borysław, 26 lipca. (Tel. „Naprzodu“). Do p. Wacława Wolskiego, przewodniczącego komitetu przedsiębiorców w Borysławiu.

Z licznych oświadczeń członków komitetu przedsiębiorców i jego przewodniczącego dowiedzieliśmy się, że spotyka nas zarzut, jakobyśmy chcieli zniszczyć swojski przemysł naftowy, gdyż obecny strejk przyprawia o straty nie obcych magnatów, lecz wyłącznie średnich i małych przedsiębiorców swojskich — wobec tego komitet strejkowy uchwalił jednogłośnie oświadczyć, że robotnicy naftowi są gotowi do godzenia się z małymi przedsiębiorcami, jeżeli ci zawarcia zgody z robotnikami pragną i przystąpią w tym celu do zbiorowych pertraktacyj z komitetem strejkowym. Ponieważ zależy nam na doprowadzeniu do uczciwej zgody między strejkującymi robotnikami a małymi przedsiębiorcami, przeto zawiadamiamy WPana o tej uchwale i oczekujemy rychłej odpowiedzi. Borysław, dnia 25 lipca 1904. Za komitet strejkowy robotników borysławskich *Julian Górski.*

Pożar szybu w Borysławiu.

Borysław, 26 lipca. (Telegr. „Naprzodu“). Wczoraj około godz. 12 w południe wybuchł pożar w szybie naftowym firmy Mikucki i Perutz. Szyb i dwa rezerwoary ropy stanęły w płomieniach. Wojsko pospieszyło z ratunkiem. Wiatru nie było. Ogień udało się zlokalizować.

Pod zarzutem podpalenia aresztowano robotnika stolarskiego Jana Fronia, który przypadkiem leżał chory blisko szybu.

Radca Piwocki natychmiast zakazał odbycia zwołanego zgromadzenia, motywując wobec przewodniczącego komitetu robotniczego tow. Górskiego, że z naszej partyi podpalono szyb, i grożąc najostrzejszymi środkami.

Interweniował w tej sprawie tow. dr Drobner i wykazał radcy Piwockiemu świadkami, że Froń jest niewinny, że tenże wcale do strejku nie należy, bo nawet nie jest nafciarzem, lecz stolarzem z Drohobycza, że szyb był w ruchu, a winni łamistrejkowie, którzy się znajdowali wewnątrz. Radca Piwocki wyparł się, jakoby był z podpalenia robił zarzut partyi socyalno-demokratycznej lub strejkującym, lecz skonfrontowany z nim tow. Górski stwierdził, że p. Piwocki istotnie zarzut ten uczynił. Wkońcu radca Piwocki oświadczył tow. drowi Drobnerowi, że był rozdrażniony i za posądzenie podpalenia przeprasza strejkujących; że Fronia nie aresztuje, a nastąpiło tylko tymczasowe przytrzymanie dla przeprowadzenia dochodzeń.

Podczas gaszenia pożaru zostało dwóch żołnierzy ciężko poparzonych i jeden odniósł ciężkie pokaleczenia w głowę.

Spokój panuje zupełny.

Robotnicy krakowscy wobec strejku.

W poniedziałek wieczorem odbyło się w sali rady miasta Krakowa zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Dokoła magistratu rozstawionych było kilkudziesięciu żołnierzy policyjnych, oraz kilku komisarzy i agentów. Sala, galerya i przedpokój były przepełnione. Ścisk nieopisany. Gorąco było szalone. Na galeryi mdlały kobiety. Zgromadzenie rozpoczęło się o godzinie 7. Tow. Tadeusz Bobrowski w dłuższem zagajeniu przedstawił cel zgromadzenia. Przewodniczącymi zostali wybrani tow. Misiołek i tow. Bobrowski. Referował o strejku w Borysławiu tow. Weissberg, który wśród żywych oklasków roztoczył przed zebranymi obraz przyczyn i przebiegu strejku nafciarzy, scharakteryzował upór przedsiębiorców, solidarność strejkujących, znaczenie tej walki Mazurów o 8 godzinny czas pracy, oraz zachowanie się wobec strejku prasy kapitalistycznej, zwłaszcza zaś „Słowa polskiego“. Referent wezwał zgromadzonych do gorliwego poparcia strejku nafciarzy i postawił wkońcu następującą rezolucyę:

„Robotnicy krakowscy, zgromadzeni w sali rady miejskiej w dniu 25 lipca, wyrażają gorącą sympatyę strejkującym robotnikom naftowym na Podkarpaciu i uchwalają popierać ich moralnie i materyalnie przez jaknajenergiczniejsze zbieranie składek, aby w ten sposób zaznaczyć swoją solidarność robotniczą z braćmi walczącymi o lepszy byt, o zwycięstwo słusznych praw robotnika, praw człowieka“.

Rezolucyę tę przyjęli zgromadzeni burzą oklasków, ale nadkomisarz policyi Broszkiewicz oświadczył, że nie pozwoli poddać pod głosowanie słów dotyczących zbierania składek, bo na zbieranie składek trzeba mieć wprzód pozwolenie od namiestnictwa.

Wobec tego tow. Misiołek oświadczył, że w gruncie rzeczy i bez uchwalenia tego, kto zechce, może dać składkę na strejkujących. (Oklaski). Mówca przedstawił znaczenie strejku nafciarzy i solidarności robotniczej, oraz napiętnował tę niby „bezbarwną“, a właściwie wstrętną brukową prasę, która — jak np. „Nowiny“ — błotem obrzuca strejkujących. (Hańba!).

Przemówił następnie jeszcze raz tow. Weissberg, który przedłożył wkońcu poprzednią rezolucyę z opuszczeniem słów o „zbieraniu składek“, oraz rezolucyę następującą:

„Robotnicy krakowscy uchwalają pogardę tej części prasy, która stojąc na usługach nafciarzy borysławskich, szerzy o strejku kłamliwe i zmyślone wieści“.

Tow. Sułczewski wskazawszy na to, że miliony wolno bezkarnie przegrywać w karty, a na zbieranie składek groszowych wymagane jest „pozwolenie“, omówił znaczenie solidarności robotniczej, która wobec takiego strejku powinna się przejawić z całą potęgą.

Rezolucye uchwalili zgromadzeni jednogłośnie, z ogromnym zapałem, poczem przewodniczący tow. Misiołek, zwróciwszy jeszcze raz uwagę na to, że każdemu wolno dać składkę na strejk, zamknął o godz. $9^{1}/_{2}$ zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje strejk nafciarzy! Niech żyje solidarność robotnicza! Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!“

„Wiwat!“ — zabrzmiało chórem z piersi zgromadzonych, którzy następnie, śpiewając „Czerwony sztandar“, rozeszli się spokojnie.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Operacye generała Oku.

Petersburg, 25 lipca. Generał Sacharow donosi do sztabu generalnego, że w okolicy Bensibu, na lewym brzegu rzeki Tajtsiho, znajdują się oddziały japońskiej straży przedniej w sile około dwóch batalionów z karabinami maszynowymi. Po za temi strażami przedniemi w kierunku Sihejapu i Fansejapung znajdują się znaczne oddziały piechoty nieprzyjacielskiej z 30 działami.

Moskale uciekają z Niuczwangu.

Londyn, 25 lipca. Biuro Reutera donosi z Tientsinu pod datą dzisiejszą: **Na rozkaz Kuropatkina rozpoczęli Rosyanie wczoraj opuszczać Niuczwang.** Rosyjski dworzec zgorzał wczoraj rano.

Tientsin, 26 lipca. (Biuro Reutera). Japończycy jeszcze nie weszli do Niuczwangu. Rosyjskie władze administracyi cywilnej opuściły miasto. Wczoraj rano na zarządzenie władz rosyjskich zaczęto burzyć rosyjskie budynki administracyjne.

Eskadra władywostocka.

Kolonia, 25 lipca. „Kölnische Ztg“ donosi z Tokio pod datą 24 b. m.: Dzisiaj widziano trzy krążowniki eskadry władywostockiej i jeden okręt transportowy na północny zachód od Jokohamy.

Tokio, 25 lipca. (Biuro Reutera). Koło Idżu został angielski okręt „Knight Comandeur“ płynący z Nowego Jorku przez Manillę i Szanghai do Jokohamy, zatopiony. Statek miał na pokładzie najrozmaitszy ładunek. Załoga tego okrętu przybyła dzisiaj na pokładzie okrętu „Tsinau“ do Jokohamy. Europejscy pasażerowie okrętu „Knight Comandeur“ zostali przez Rosyan zatrzymani. Słychać, że eskadra władywostocka zatopiła także jeden statek parowy japoński.

W Korei.

Soeul, 25 lipca. (Biuro Reutera). Agitacya wśród Koreańczyków przeciw nadawaniu Japończykom koncesyj krajowych przyjmuje poważny charakter. Słychać, że poseł francuski wniósł u cesarza protest przeciw rządom japońskim.

Korsarstwo rosyjskie.

Londyn, 25 lipca. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Okręt „Malakka“ będzie w Algierze przyjęty przez konsulów rosyjskiego i angielskiego. Okręt będzie wydany konsulowi angielskiemu po złożeniu oświadczenia, że na pokładzie znajduje się municya, należąca do rządu angielskiego, przeznaczona do Hongkong.

Suez, 25 lipca. (Biuro Reutera). Według pogłosek, rosyjski konsul pertraktuje z egipskiem towarzystwem o wynajem parowca, któryby okrętom floty ochotniczej zawiózł depeszę rządu rosyjskiego. Depesze te mają rzekomo zawierać rozkaz, aby okręty floty ochotniczej opuściły natychmiast morze Czerwone.

Aden, 25 lipca. Biuro Reutera donosi: Przybył tu parowiec „Marmora“, należący do „Peninsular and oriental line“, z pasażerami „Malakki“ na pokładzie.

Port Said, 25 lipca. Na skutek protestu rządu niemieckiego rząd rosyjski nakazał uwolnić okręt „Scandia“, co też się wczoraj stało. Załoga rosyjska wysiadła z tego okrętu na ląd i odjechała innym parowcem do Odessy.

Suez, 25 lipca. (Biuro Reutera). Statek parowy „Ardowa“ przybył tutaj pod flagą rosyjską. Angielski krążownik „Venus“ stanął na kotwicy koło zajętego okrętu.

Hamburg, 26 lipca. Statek parowy „Aravia“ został podczas jazdy do Azyi wschodniej zajęty przez Rosyan. Należy on do linni hambursko-amerykańskiej, a swego czasu został wydzierżawiony kolei Union-Pacific. Parowiec jechał więc pod flagą niemiecką. Odpowiedzialność za ładunek ponosi Towarzystwo amerykańskie.

Suez, 26 lipca. Parowiec „Ardowa“ będzie dzisiaj wieczorem wypuszczony.

Berlin, 26 lipca. Generalny dyrektor Ballin przedłożył sekretarzowi państwa dla spraw zagranicznych papiery ładunku okrętu „Skandia“ i wykazał, że na pokładzie okrętu znajdowała się posyłka amunicyi, która była przeznaczona dla rządu niemieckiego, a mianowicie dla użytku na morzu południowem oraz dla rządu duńskiego.

Towarzystwo „Hamburg-Amerika Line“ wysłało do komendanta okrętu „Skandia“ telegram do Port Said z poleceniem, aby wniósł protest i ponownie objął komendę nad okrętem, celem udania się w dalszą podróż do Azyi wschodniej.

TELEGRAMY.

Strejk murarzy.

Sambor, 25 lipca. (Tel. „Naprzodu“). Wybuchł tu strejk murarzy u pracodawców Świechty i Jarosza. Robotnicy domagają się 10-godzinnego dnia roboczego i podwyższenia płac o 20 procent. Spokój niezakłócony. Niechaj żaden murarz nie jedzie do Sambora na robotę przez czas strejku.

Proces królewiecki.

Wyrok.

Królewiec, 26 lipca. W procesie o zdradę stanu i należenie do tajnych stowarzyszeń zostali **Koegst, Ehrenpfort i Braun uwolnieni; Kugel, Mertins i Paetzl skazani na 3 miesiące więzienia; Nowagrodzki i Treptau na 2 i pół miesiąca więzienia; Klein na 8 tygodni**, wszyscy za należenie do tajnych stowarzyszeń. Natomiast wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni od zarzutu zdrady stanu. Oskarżonym Nowogrodzkiemu, Kugelowi i Treptau'owi wliczono większą część więzienia śledczego do kary.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.